

Kazimierz Przyboś

Tadeusza Szantrocha trzy audycje radiowe z lat 1929-1933

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 78/3, 239-260

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZA SZANTROCHA TRZY AUDYCJE RADIOWE Z LAT 1929—1933

Opracował
KAZIMIERZ PRZYBOŚ

Tadeusz Szantroch urodził się 19 kwietnia 1888 w Tarnopolu jako syn Rudolfa (1857—1929), profesora gimnazjalnego, i Walentyny z Nowakowskich (1856—1928). Rodzina ojca wywodziła się ze starej emigracji hugenockiej, która opuściła Francję po odwołaniu edyktu nantejskiego i osiedliła się w Polsce oraz w Czechach. Tadeusz był najstarszy z rodzeństwa, miał braci: Władysława (1891—1967), germanistę, nauczyciela II Gimnazjum w Tarnowie, i Zygmunta (1894—1940), lekarza anatoma, profesora UJ, oraz siostry: Jadwigę (1891—1967), żonę z Bolesławem Skwarczyńskim, przemysłowcem, oraz Stefanię (1899—1900). W roku 1906 Tadeusz Szantroch ukończył gimnazjum w Nowym Sączu. Jeszcze jako uczeń debiutował wydanym własnym kosztem tomikiem *Poezje* (Kraków 1905). W roku 1906 zapisał się na uniwersytet w Wiedniu i rozpoczął studia na wydziale filozoficznym. Przerwał je po pierwszym semestrze i za namową matki przeniósł się do Krakowa, gdzie od kwietnia 1907 studiował w Uniwersytecie Jagiellońskim, początkowo na wydziale medycyny, jednak od października 1908 zaczął studiować filologię. 15 maja 1912 uzyskał absolutorium i po odbyciu obowiązkowej rocznej służby wojskowej podjął w r. 1913 pracę jako nauczyciel gimnazjalny w Trembowli. W roku 1914 został zmobilizowany i 15 sierpnia wyruszył na front z 4 batalionem 13 c.k. pułku piechoty z Krakowa (było to dla niego wielkie przeżycie — odzwierciedlone później w jego twórczości). W wojsku austriackim służył do roku 1918. W roku 1917 został trzykrotnie ranny na froncie rosyjskim w Beskidzie Lesistym, stracił oko. W roku 1918 jako rekonwalescent znalazł się w Krakowie. 31 października 1918 uczestniczył w wyzwaniu Krakowa spod okupacji austriackiej i został nawet (w stopniu porucznika) dowódcą projektowanego 2 batalionu 8 pułku piechoty wojska polskiego, złożonego z żołnierzy byłego austriackiego 13 pułku piechoty. Od roku 1918 do 1921, mimo kalectwa, służył w wojsku polskim, w służbie liniowej, po wojnie przeszedł do cywila jako kapitan rezerwy. W czasie wojny powstały dwa kolejne tomiki poezji Szantrocha, *Z lutni żołnierza* (Kraków 1916) oraz *W zorzach krwi. Poezje* (Kraków 1918). Po demobilizacji Szantroch powrócił do zawodu nauczyciela, ucząc kolejno w gimnazjach w Mielcu (1921—1922), Bochni (1922—1923), Myślenicach (1923), Wadowicach (1923—1930) i w Krakowie (1930—1939).

W latach 1924—1928 był członkiem grupy oraz współredaktorem czasopisma „Czartak” i bliskim długoletnim przyjacielem Emila Zegadłowicza. Wtedy właśnie ukazał się tomik Szantrocha *Cyklady* (Kraków 1924) — mała antologia nie opublikowanych wcześniej wierszy z lat 1907—1924. W roku 1925 Szantroch zredagował drugi numer „Czartaka” z sześcioma własnymi wierszami; jeden z nich, *Krajobraz muzyczny w Beskidzie*, trzeba uznać za najlepszy z utworów poetyckich autora. W roku 1928 wyłączną zasługą Szantrocha był trzeci (ostatni) numer „Czartaka”.

przezeń redagowany, wydany wzorowo edytorsko i ozdobiony autolitografiami artystów współpracujących z tym pismem (L. de Delney Misky, J. Hryńkowski, W. Weiss, Z. Pronaszko, F. Konarski). Pod wpływem Zegadłowicza w 1929 r. Szantroch podjął współpracę z poznańską, a od 1930 r. z krakowską rozgłośnią Polskiego Radia. Niebawem (w 1930 r.) na skutek rozluźnienia osobistych kontaktów założycieli i trudności finansowych „Czartak” rozpadł się. Szantroch w 1932 r. wszedł w skład komitetu redakcyjnego „Gazety Literackiej”, redagował roczniki 1, 4, i 5 — do likwidacji pisma na przełomie r. 1933/34. Sporo też pisał recenzji i artykułów z dziedziny plastyki. Łącznie opublikował w latach 1909—1938 kilkadziesiąt artykułów, recenzji teatralnych i recenzji z dziedziny plastyki. Najczęściej pisał na łamach „Gazety Literackiej” (1926—1927, 1932—1933), „Czasu” (1930—1931, 1937—1938), „Dziś i Jutra” (1932—1933), „Kuriera Literacko-Naukowego” (1927, 1935—1937). Był też Szantroch zamilowanym zbieraczem dzieł sztuki. Jego spora kolekcja przepadła w czasie drugiej wojny światowej, resztki (obrazy, rzeźby Andrzeja Wowry) zachowały się w posiadaniu córek. W roku 1923 Szantroch przystąpił do organizowanej przez Zegadłowicza spółki mającej na celu założenie w Gorzeniu Górnym kilimiarni, a w 1930 r. podjął próbę stworzenia w Krakowie salonu malarzkiego ze sprzedażą dzieł artystów. Oba przedsięwzięcia skończyły się bankructwem i przyniosły spore straty finansowe. Po kilku latach Szantroch wydał kolejny tomik poezji *Po czabańskim gościńcu* (Kraków 1935) — były to wiersze wcześniej opublikowane w numerach 2 i 3 „Czartaka”, obecnie ułożone w cykl pt. *W Beskidzie*, oraz nowe wiersze z lat 1925—1935, poświęcone matce i Krakowowi. Od 1918 r. Szantroch był aktywnym członkiem założycielem Związku Inwalidów Wojennych RP w Krakowie, a po 1926 r. członkiem BBWR. Działał też w Związku Literatów. Ale zawsze na pierwszym miejscu stawiał obowiązki nauczyciela gimnazjalnego. Kochał swoją pracę w szkole, traktował ją bardzo poważnie i sumiennie. Szczególną sympatią darzył młodzież III Gimnazjum im. króla Jana III Sobieskiego w Krakowie. Uczył tam języka polskiego, historii, języka niemieckiego oraz propedeutyki filozofii. W roku 1938 jego uczniowie ofiarowali mu rękopiśmienną księgę pamiątkową, zatytułowaną *Droga ośmiu lat*. W roku 1939 Szantroch zgłosił się do wojska (błyskawiczny rozwój wypadków spowodował, że w walkach nie wziął już udziału). W październiku 1939 przystąpił w Krakowie do konspiracji. W Związku Walki Zbrojnej w stopniu majora pełnił funkcję oficera wywiadu II Odcinka Komendy Obszaru IV. Jesienią 1940 z ramienia ZWZ pośredniczył w rozmowach z ludowcami w sprawie nawiązania współpracy. Aresztowany przez Niemców 22 maja 1941, został najpierw uwięziony przy ul. Montelupich, następnie przeniesiony do więzienia przy ul. Pomorskiej, a stamtąd, 20 sierpnia 1941, przetransportowany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Oznaczony numerem więźniarskim 20 106, zginął 23 marca 1942. Symboliczny nagrobek ma w grobowcu rodziców na starym cmentarzu w Tarnowie.

Teksty audycji radiowych Szantrocha odnaleziono w 1985 r. podczas porządkowania archiwum rodzinnego jego córki, Krystyny Wąchalewskiej. Audycje spisane są ołówkiem, ręką autora, w liniowanych zeszytach szkolnych (15 × 20 cm). Każdy tekst opatrywał Szantroch adnotacją dotyczącą tytułu oraz okoliczności prelekcji. Co do audycji w radio poznańskim w r. 1929 — wiadomo, iż Zegadłowicz, wówczas dyrektor programowy tego radia, zaprosił Szantrocha 4 sierpnia 1929 do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową i zaproponował następujące tematy czterech odczytów radiowych: „Poeci »Czartaka«”, „Beskid w poezji”, „Plastyka młodego Krakowa” oraz wieczór autorski¹. Szantroch wygłosił prelekcje w Poznaniu 28—

¹ Zob. *Listy Emila Zegadłowicza do Tadeusza Szantrocha*. Opracował J. D u ż y k. „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 1964, s. 353—354.

30 sierpnia 1929, w nieco innej kolejności, niż proponował Zegadłowicz. Audycje wywołały odzew w postaci recenzji Bolesława Busiakiewicza zatytułowanej *Poeta — czartakowiec*². Z audycji tych publikujemy *O poetach »Czartaka«* i wypowiedź poprzedzającą czytanie poezji w czasie wieczoru autorskiego, a nadto tekst wygłoszony w radio krakowskim 10 czerwca 1933 z okazji jubileuszu: 25-lecia twórczości literackiej Zegadłowicza. Jako aneks zamieszczamy nieznany list Emila Zegadłowicza do Tadeusza Szantrocha z 1924 roku. Pisownię tekstów modernizujemy.

1

O POETACH „CZARTAKA”

Jeżeli mówię dziś w Poznaniu, gdzie przebywa stale Emil Zegadłowicz, o poetach „Czartaka”, to czynię to poniekąd nie w tym sensie, w jakim on powiedział to najlepiej, a z innym założeniem, raczej popularno-propagatorskim, by zaznajomić tutejszych radiosłuchaczy z tym odłamem naszej twórczości literackiej z doby ostatniej, który nazwawszy się „Czartakiem” wyraża pewien kierunek ideowy i akcentuje wyraźnie rodzimy swój charakter. Trudno mnie jako samemu należącemu do tej grupy pisarzy wdawać się w uczone krytyczno-historyczno-literackie wywody-rodowody, które słusznie mogłyby wzbudzić obawę o wartość obiektywną mych sądów i być poczytane za własną chwałbę, której wyrzec się nakazywałaby już nawet formalna przyzwoitość. Tym samym nie będę wyznaczał miejsca „Czartakowi” w hierarchii dzisiejszej literatury, ograni[czy]wszy się krótko do szkicowego podmalowania tła ogólnego, na którym wystąpiliśmy, by przejść raczej w formie poufnej pogawędki do oświetlenia subiektywnego naszych założeń, celów i środków. Wybrałem celowo nawet formę pogawędki i będę się starał unikać przeladowania mej prelekcji materiałem faktycznym, gdyż ostatecznie przedmiotem odczytu jest poezja, a ta zgubiłaby się łatwo w gąszczu nazwisk, dat, terminów i ulotniłaby się, umknąwszy od zainteresowania słuchaczy bocznymi drzwiami niepożądaną nudy.

Poezja jest jak muzyka, zapach, powiew i uśmiech, ma ona swoją falę, na której tylko może być schwytana, a tą falą jest wzruszenie. Właściwie nawet, prawdę mówiąc, ja chcę ustawić i rozpiąć taką poufną antenę, która by mogła przyjąć i poddać te drgnienia, jakimi poezja daje tu i ówdzie znać o sobie przeze mnie i przez was, gdyż poetą jest nie tylko ten, kto poezje tworzy, ale w równej mierze i ten także, do którego ona przemówi swym niekoniecznie głośnym wołaniem. Będę się starał monotonne okresy mych wywodów przerwać od czasu do czasu podaniem dźwięku właściwego, który w „Czartaku” tak jak kamerton nastroja instrumenty wszystkich muzyków naszej orkiestry, chociaż in-

² B. Busiakiewicz, *Poeta — czartakowiec*. „Tydzień Radiowy” 1929, nr 41.

strumenty te nie są bynajmniej jednakowe ani dźwięki przez nie wydawane takie same. Będąc sobą zestroją się one w harmonijne akordy, nad którymi zapanuje idea koncertu.

Takim zespołem jesteście my, poeci skupieni w „Czartaku”. Czyż mam określać osobowość każdego z nas? A więc Zegadłowicza, Kozikowskiego, Brzostowskiej¹ i swoją, wyliczyć tytuły ich utworów, daty, kiedy się ukazały, i suchej poddać analizie pył motyli skrzydeł, by zbadać ich nawarstwienie? I czy używszy w tytule prelekcji nazwy poetów pominać już milczeniem naszych prozaików, których poezja używa tylko tych bardziej fałdzystych i przestronnych szat prozy? Pominać to, co opowiedziała najrdzenniejszemu rasowemu Kossak-Szczucka, nad czym pochyla się w miłości bezmiernej śpiewak wszelkiego biedactwa Jan Wiktor, do czego pnie się w młodzieńczym trudzie zapalczywy Hanyś?² Nie, wolę, zmuszony do tego zresztą także ramami wyznaczonego czasu, powiedzieć ogólnie, czym jesteśmy, skąd mniej więcej i dokąd idziemy.

W ostatnich czasach mówią i piszą, że „Czartaka” już nie ma, że ten i ów z niego wystąpił. Nie, „Czartak” jest, ma swoją przeszłość, która nie zawsze te same wyłaniała nazwiska i ma przed sobą przyszłość, która może już choćby dlatego jest przyszłością, że opiera się na pewnych zmianach, najlepszym dowodzie naszej żywotności. Najnowszy „Czartak”, który na pewno się ukaze, udowodni wszystkim, że jesteśmy, a raczej, że idziemy.

A teraz cofnijmy się do przeszłości, o przyszłości bowiem mówić nie będę, gdyż wszelkie zapowiedzi mogą zawieść, a to, co będzie, powinno kryć w sobie rzeczy nieprzewidziane. Przejdę najpierw do wyjaśnienia etymologii naszej nazwy czy zawołania, które brzmi nieco niesamowicie i przywodzi na pamięć wspomnienie czarta. Nie mamy z nim jednak nic wspólnego i nie uprawiamy czarnej ani białej magii ani nie zajmujemy się nawet demonologią, którą zainteresowali się zresztą naturalnie nasi antagoniści ze współczesnej nam warszawskiej grupy „Skamandra”, w osobie doskonałego poety Juliana Tuwima.

Nazwaliśmy się „Czartakiem” od pewnej starej budowli, dzisiaj ruiny już prawie, stojącej koło przystanku kolejowego w Mucharzu nad Skawą, przy drodze z Wadowic do Suchej wiodącej. Podanie głosi, że budowla ta miała być w siedemnastym wieku zbrojem ariańskim. Historycy wątpią w to³. Dla nas jest w swojej zębatej architekturze tych murów coś mrocznego, coś z powagi domu, w którym obcuje się z Bogiem, w żywej walce ze sobą szukając prawdy. Jest to więc symbol niejako pewnego zakresu i wzór konstrukcji zapewne! Zresztą tylko akcja *Nocy św. Jana Ewangelisty*⁴, misterium dramatycznego Emila Zegadłowicza tam jakoby się rozgrywa i czasem ktoś z naszych wspomni w jakimś wierszu lub przygodnie o tym zapomnianym domie-ruinie. Pod tym zawołaniem skupiło się już w 1922 r. grono poetów, do których należał także głośny obecnie z polemiki o *Pana Tadeusza* Jan Nepomucen Miller⁵, a patronował jej

wtedy poeta dziś mało znany, a bardzo ciekawy, Bolesław Leśmian⁶, autor przedziwnej *Łąki*. Losy skrzyżowały potem drogi niektórych. Leśmian pozostał zapomnianym samotnikiem, Jan Nepomucen Miller wszedł w orbitę innego prądu, który mieni się uniwersalizmem, a jedynie Emil Zegadłowicz i Edward Kozikowski przeszli do nowego zboru „Czartaka” z 1925 r. sprzągłszy się ze mną i Janiną Brzostowską w czwórkę wyrażnie już skupioną, której drogi i profile scharakteryzował Kozikowski w swym przedśłowiu do „Czartaka” z 1925 r.⁷ Ogłoszono nas wtedy poetycką republiką beskidzką, a umocnił nas w posiadaniu tego tytułu szanowny znawca i entuzjasta Beskidu prof. Kazimierz Sosnowski w swym nieocenionym przewodniku po Beskidach⁸, wyznaczając swe szlaki naszymi drogowskazami. Mówię tu przenośnie o zastosowanych przez prof. Sosnowskiego cytatach z naszych utworów, gdyż turysta nie bardzo by się mógł zdać na nasze informacje i niedaleko by zaszedł.

Rozeszły się po świecie w kilku wydaniach Emila Zegadłowicza *Powinogi beskidzkie*⁹ i te ubogie, niepostawne chudziaki, ci druciarze, świątkarze, śklarze, sadownicy i kamieniotłucy zjednali sobie w Polsce przyjaciół, którzy nie wstydzili się przyznać do kamractwa z nimi, a gdy potem ogłosił Zegadłowicz „Wielką Nowinę”¹⁰ przyjścia na świat wśród biedoty beskidzkiej Chrystusa, tego tak bliskiego naszym troskom i przednówkom Boga — stanęła nad Beskidem gwiazda betlejemska idei, stąd właśnie, z ziemi tej ubożego zakątka, wywodząca się jak z liczej stajenki. Stanęliśmy wtedy zwarcie na straży tego Słowa, które stało się dla nas ciałem, złączeni miłością, która pozwoliła nam znaleźć drogę wśród ciemności, i weszliśmy śpiewający na szerokie gościńce ziemi błogosławionej Beskidu.

Czas nam sprzyjał. Po wielkiej wojnie, która tyloma gruzami zasypała życiowe pędy, poczęto na gwałt chwytać porwane przęsła i wiązać je na nowo, otwarto na szeroki świat wszystkie drzwi i okna, chcąc od razu odrobić wszystko, co padło zniszczone lub uwiędło w opuszczeniu, pragnąc wchłonąć zewsząd wszystko, co tchnęło powiewem nowych czasów i prądów. Ekspresjonizm, futuryzm, prymitywizm, kubizm, urbanizm, naturalizm, neoklasycyzm, synchronizm to tylko nazwy tych nowych kierunków, które wpadły w nasze życie artystyczne wezbranymi, bo zatamowanymi strumieniami, stwarzając w sztuce polifonię kontrastów, wyjaskrawiającą się do tego dla celów agitacyjnych efektami sensacyjnych ekstrawagancji w rodzaju *Noża w brzuchu*, manifestów różnych „katarynek” i „Zwrotnic”¹¹. Dodać do tego należy jeszcze niesłychanie wzmożone tempo, gdzie jeden kierunek przeskakiwał wprost drugi uderzając głową w głowę o trzeci.

Nie jestem bynajmniej zdania, że kierunki te były zbyt liczne i że nie przyniosły one żadnych wartości. Wskazują one tylko na niesłychane natężenie dynamiczne życia artystycznego w tym czasie, któremu sami twórcy sprostać nie potrafili, a jakże zdezorientowana była publiczność

skazana na przechodzenie z temperatury wrzenia pod zimne tusze i na przemian.

Objawił się wreszcie głód pewnego uspokojenia, potrzeba kontemplacji niezbędnej dla sztuki, i wtedy to „Skamander” jako grupa młodych poetów warszawskich z Lechoniem, Tuwimem i Wierzyńskim na czele stanęła na ustalonym już i zdobytym froncie kosmopolitycznego neoklasycyzmu, a my, „Czartak”, wytknęliśmy chorągiew tej sztuki, o której Norwid marzył jeszcze w *Promethidionie* jako o chorągwi na prac ludzkich wieży, będącej najwyższym z rzemiosł apostoła i najniższą modlitwą anioła¹². Choć Norwid regionalistą nie był.

Na zdobytym w 1925 r. odcinku utrzymaliśmy się zwycięsko i oto w 1928 r. wydaliśmy nowy tom „Czartaka”¹³, zasileni świeżymi talentami w prozie i poezji, jak Zofii Kossak-Szczuckiej, autorki *Pożogi* i ostatnio wydanej *Złotej wolności*, Jana Wiktora, piewcy *Burka* i *Tęczy nad sercem*, Józefa Birkenmajera¹⁴ i Wiktora Hanysa. Nadto pozyskaliśmy współpracę artystów solidaryzujących się z naszym ruchem, dla których Beskid nie jest nazwą tylko, lecz ojczyzną i krynicą ich twórczości. Są nimi zmarły przed kilku tygodniami najczcigodniejszy nestor współczesnego malarstwa polskiego Julian Fałat, Wojciech Weiss, Kowarski, Pronaszko, Hryńkowski, Porządkowski, Misky, Gedliczka¹⁵. Cóż łączy ich z nami? Umiłowanie Beskidu dla piękna odkrytego w tej ziemi, której motywy na swój sposób odtwarzają. Przez nich i my widzimy niejedno, co oni dostrzec potrafili. Przygotowują i kształtują formę naszych wizji, a formy od treści nie odłączyć nie może. Przetośmy bracia. Zresztą zaznaczył to już Zegadłowicz, że zbór „Czartaka” nie ogranicza się do tych czy innych poetów, pisarzy czy artystów, sięga dalej, głębiej, a imię jego Legion¹⁶.

A teraz czas mi już przejść do tego, co stanowi naszą ideologię, i określić ją tak, jak to wypowiedzieliśmy już zresztą wszyscy razem i każdy z osobna. „Wywodzimy się z ziemi” — mówi Zegadłowicz. Oto cały rodowód nasz, poezja i filozofia nasza. W naturze i w jej człowieku widzimy zasadniczą istotę wykreślającą drogę właściwą i cel ostateczny ducha ludzkiego. W zwrocie ku tym zagadnieniom wyczuwamy rehabilitację człowieka wobec jego zguby w wirze zmaterializowanych dysharmonii kultury miejskiej. Postulaty nasze są wyraźnie antyurbanistyczne. Jesteśmy zdania, że historiozofia polska, poezja polska, myśl polska idą po linii ziemi. Uczymy się od ziemi odwiecznych praw życia i śmierci, praw pracy dającej zdrowy pokarm żywota pokoleniom. Sięgamy ku wiecznie żywemu wzorowi tradycji z jednej strony, a z drugiej ku miłości ogarniającej żywioty, życie, ziemię i wszechświat. Stąd nasze przywiązania do tego splachcia ziemi, z której wyrosliśmy, a która staje się dla nas odskocznią na wszelkie wzloty ku wszystkim stronom świata. W poezjach naszych możecie znaleźć utrwalenie cech Beskidu, jego gwary, piękności fizycznej itd., ale to nie jest wyłączny nasz zakres i nie ostateczny. To

tylko więźba i kąty naszego światopoglądu poetyckiego, który o te rzeczy między innymi świadomie się opiera, ale sięga po wszystkie czasy, terytoria i ludzi, gdy sięgnąć po nie trzeba.

A poza tym miłość wyznając i miłością się kierując, przenosimy wiarę poezji naszej w życie, w którym chcemy wyjść poza terytorium samej poezji, aby zarówno w słowach, jak i w działaniu jedna była potęgą. Nie znaczy to właśnie, abyśmy szli w apostołstwie naszym zapatrzeni w gwiazdy wysokie, ziemi stopą ledwo dotykający. Beskid to nasz Piemont, z którego wychodzimy ku otoczeniu najpierw własnemu. On to, ta ziemia, o którą się opieramy, wchłania wszystkie zbyteczne, nieistotne w nas cynizmy, kłamstwa, małości, przeczulenia i kaprysy, głupstwa i próżności. On oczyszcza z nalotów nasze uczucia, myśli i wolę, które w obliczu żywiołów elementami znowuż się stają, ale dlatego właśnie zanim odejdziemy z przełęczy ku mlecznej drodze gwiazd, chłoniemy wszystkimi zmysłami dar ziemi i życia, zapachy pól i lasów, błękit nieba, rosistość ziemi, wiatru przesiew wiejący, wody przejrzystość i nurt rzeki giętki, uparty, gór potęgę milczącą. Cieszymy się, kochamy, żyjemy w odwiecznym rytmie praw przyrody i życia, które są mocne, prawdziwe i nie znoszą kłamstwa. Nie rymujemy katechizmu, ale nie obce nam są problemy wiary żywej, które inni sądzą, że przewyciężyli, dlatego że o nich nie mówią! Nie myślcie, że nasz Chrystus to tylko prymitywna dekoracja z przydrożnej kapliczki, którą wystawiamy na pokaz, tak jak wystawia się obecnie w Paryżu modne rzeźby murzyńskie. Jeżeli spotkacie się w naszych utworach z Chrystusem, ten, który wezwał imienia jego, przeżył go i przeżywa sercem czującym, i walczy o niego w sobie zbaczając może nawet po drodze na manowce, nim dojdzie do prawdy, aż na niebezpieczne krawędzie herezji. Ale tak kochali Chrystusa wielcy święci, z których niektórzy niedalecy byli kłatw oficjalnego Kościoła. Dzisiejsze czasy chcą zbyć te kwestie milczeniem obojętności, ogłuszone stukotem maszyn fabrykujących masowe etykiety na towary dziesiątej i dalszej potrzeby, a nie uznających potrzeby wiary. Tak też pod tym względem zrozumiano ruch nasz za granicą, w Czechach np., gdzie mądry przyjaciel nasz Mâgr w recenzji z „Czartaka” [w] „Prager Presse”¹⁷ nawiązuje naszą ideologię do dającego się już ująć ruchu umysłowości europejskiej uwidaczniającego braki naszego życia duchowego wynikłe z zaślepienia się doczesnością i niedowidzenia wartości wyższych, bo wiecznych. Z tego punktu widzenia ocenia nas w Polsce mędrzec samotny, prawnik, filozof Władysław Leopold Jaworski¹⁸.

Jeżeli w wyborze motywów i środków literackich nie sięgamy do Paragwajów, Nowej Zelandii i Sumatry, lecz trzymamy się mocno ziemi, z której wyszliśmy — Beskidu, próbując w twórczym mozole odczytać zamglone rysy tradycji rasowej, plemiennej, wyrażającej się nie tylko w zewnętrznych objawach, lecz i w cechach psychiki narodowej, ażeby je utrwalić, wydobyć i ożywić, to mamy do tego dobre prawo

naszych upodobań, schodzących się zresztą z obowiązkiem nawet tworzenia z własnego materiału własnymi siłami. Zaznaczył to zresztą prof. Dyboski¹⁹ ostatnio w swych amerykańskich wykładach o literaturze polskiej, że kto chce szumieć jak drzewo rozłożyste gałęzmi w międzynarodowej atmosferze, musi korzeniami silnie wrósć w glebę ojczystą, z której ciągnie pokarm i soki. Nie jesteśmy zresztą hermetycznie zamknięci i odwrażliwieni na wpływy płynące skądinąd. Żyjemy w epoce, która nas kształtuje i ślady swoje na nas wyciska. Utrzymujemy kontakt ze światem, ale nie chcemy być tylko importerami. Mamy własną kulturę, której, w zgodzie zresztą z duchem czasu, nie myślimy się wyrzekać, a chcemy ją tak ukształtować, ażeby mogła stanowić o samorodności naszych dzieł, a zaciekać obcych.

Tutaj zbliżamy się zresztą do zagadnienia regionalizmu, pojęcia u nas już nadużywanego, zanim wypełniła je pewna treść. Regionalizm, który, jak nazwa już sama wskazuje, łączy się z pojęciem pewnej okolicy i nie jest zjawiskiem nowym ani nawet wyłącznie u nas spotykanym. Przeciwnie. Regionalizm nie jest także zjawiskiem tylko literackim, ale polityczno-społecznym w równej mierze. Ma swój regionalizm prowansalski z Mistralem poetą na czele Francja, walencki Hiszpania, istnieje ruch regionalny flamandzki, a u nas w Polsce budzi się na Wileńszczyźnie, w Lubelskiem, na Podolu i na Kaszubach, do którego dołącza się i nasz beskidzki.

Ponieważ prelekcja moja ma charakter czysto literacki, napomknę tylko, że niebezpieczeństwem wielkim dla ruchu tego jest moda, która szybko coś podejmuje i łatwo porzuca. I tak np. wprowadzono obecnie w Paryżu restauracje regionalne, gdzie podawane są potrawy pewnych okolic. Dziedzina to co prawda kulinarna, ale świadczy przecież o wypiełgnowaniu nawet takich działów kultury przez pewne okolice tamże, gdy u nas trudno by złożyć nie tylko jakiś regionalny, ale czysto polski obiad z potraw, że tak powiem, narodowych (prawda, jest barszcz i są zrazy z kaszą, a najpowszechniejszy groch z kapustą). Jakież mogą być nasze regionalne cele i zadania? Wypiełgnowanie, ujęcie, ustabilizowanie, że tak powiem, wartości wszelakich, jakie dana okolica wnieść może do ogólnonarodowego dorobku. Jakaż wtedy odsłoni się zaznaczona już rozmaitość w fizjonomii Polski odrodzonej, ileż cnót i zalet skrytych po zakamarkach zapomnianych obyczajów odsłoni swą rasową, czerstwą twarz, jak radośnie spotka się śpiewana niefrasobliwość Krakowiaka z obrotnością górala, religijna pracowitość Beskidziaka z uporem Litwina i świadomością celu, wolą wytrwałego Wielkopolanina! Jak odnajdą się powinowactwa i krewieństwa dalekie.

Mówiłem już, że regionalizm nie jest też nowością. Mickiewicz w fanatycznym swym umiłowaniu Litwy był regionalistą. W historii literatury polskiej możemy mówić o pewnym już regionalizmie ukraińskim

u Bohdana Zaleskiego czy Czajkowskiego, o regionalizmie podhalańskim u Tetmajera, Orkana, Jedlicza, Gwizdza²⁰ i innych.

Tak samo staje do apelu dzisiaj Beskid i chce swe własne wartości przynieść i ofiarować. Czyż nie jest wart każdy spłacheć ziemi zamykający się w jakąś całość fizyczną i duchową, aby i on nie miał głosu w chórze, jak się zbiera i stroi. Myśmy już ton podali. Nie jesteśmy i nie chcemy być zamkniętą szkołą literacką. Niechaj głos nasz zwróci uwagę tylko na piękno i dobro, które każdego otaczają, którymi karmi was tradycja miejscowa, legendy, obrzędy, zwyczaje, zawody i prace, sposoby i formy ich, a przede wszystkim ta tak szczodra w bogactwie swym przyroda otwierająca wszędzie skarbcze swe na oścież. Nas otaczają milczące góry wspaniałe, które mają swoją wymowę. Ograniczając horyzont widzenia stają jak wschody ku jakimś wyższym regionom, skąd rękę tylko wyciągnąć, by podać ją gwiazdom. Wielkie masywy wzniesień beskidzkich to piastuny pokoleń, opowiadające nam dumne legendy, z których nie najdawniejsza jest opowieść o królu wygnańcu Janie Kazimierzu, o Szwedach błędzących i o tych góralach, co z gór spadli jak lawina niespodzianą pomocą. Niejedna zapewne rozbrzmiewa jeszcze po halach piosenka, podzwaniająca z belkotem dawnych minionych czasów, w której wypowiadała się dusza beskidzka. Są także właściwością, trybem życia, warunkami miejscowymi wywołane, które urabiają każdego w typ człowieka z pewnych określonych stron pochodzącego, który z tradycji tak właśnie postępuje, a nie inaczej. Trzeba te cechy w sobie odgadnąć, odnaleźć, umocnić, a staną się wzorem, drogowskazem, którego nie trzeba będzie już szukać. Staną się one prawami rasowymi.

Tyle o regionalizmie jako o zjawisku pochodnym, dalszym, wynikającym z naszej twórczości dopiero. Nie jest to bowiem nasz cel finalny. One są ogólniejsze, a ponieważ poezja nie jest polityką ani ekonomią, cele nasze nie są wyraźne i nie są bezwzględne. Są natomiast żywe i rosną.

Myślę, że nie od rzeczy będzie, jeśli zwrócę uwagę szanownych słuchaczy na jedną jeszcze stronę naszej działalności, a mianowicie na formę, w jakiej się wypowiadamy. W dramacie Zegadłowicz, jedyny dotychczas dramaturg naszej grupy, przekonany, że teatr dzisiejszy odbiegł od właściwego swojego zadania, jakie spełniać miał w związku z religią, wrócił do formy misterium, w którego ramy zawarł swoją *Noc św. Jana Ewangelisty, Nawiedzonych*, a także częściowo inne dramaty, jak *Lampkę oliwną* i *Głaz graniczny*²¹. W związku z tym wspomnieć trzeba, że była myśl, z którą zwrócono się do nas, aby w Kalwarii [Zebrzydowskiej] za-inscenizować takie wielkie misterium oparte na miejscowych podaniach, które przy unieruchomieniu tłumów z wyzyskaniem tła miejscowego mogłoby zdobyć znaczenie misterium narodowo-religijnego, a w czasie odpustowym w sierpniu ściągnąć tamże pielgrzymki z całej Polski, takie

jak w Niemczech Oberammergau²². Sprawa ta miała być puszczona w ruch przez zespół aktorski „Reduty” Juliusza Osterwy i Związek Nauczycieli Szkół Powszechnych. Niestety jednak na razie nie doszła do skutku.

Dramatycznej formie misterium odpowiada w liryce ballada, w którą oblekamy motywy upostaciowane osobno. Ballady Zegadłowicza z kilkozwrotnym przyśpiewem na początku, powtarzającym się potem w toku opowieści, odbiegają od typu naszej romantycznej ballady, a zbliżają się raczej do sag skandynawskich. Tak przede wszystkim wypowiadają się w formie swej *Powsinogi beskidzkie*. Zegadłowicz posługuje się w niektórych utworach gwara, opanowaną całkowicie i nigdzie nie będącą stylizacją tylko. Gwara nadaje utworom jego jakiś szacowny podźwięk starych pieśni dobytych z pamięci ludowego geniuszu.

Zewnętrzna cecha wierszowanej formy używanej przez niektórych z nas jest asonansa stosowana często zamiast rymu. Jest ona nawet pewną formalną zdobyczą, utrwaloną przez nas w nowej poezji po ożywionej dyskusji, jaka toczyła się na jej temat w swoim czasie w prasie literackiej. Posądzano nas w tym względzie z jednej strony o wymyślność, z drugiej zaś o niedostatek w rymach. Nie używamy jej przypadkowo. Jeżeli rymy opierają się na zgodności brzmienia ostatnich zgłosek w wierszu, to w asonansie wystarcza mniejsze lub większe podobieństwo brzmienia. Nie jest to także nowość. Zna asonanse poezja średniowieczna, a przede wszystkim pieśń ludowa, której szczerze nie dobierała wyszukanych rymów, a zadawała się spółbrzmieniem dźwięków pokrewnych.

Przyjeliśmy ją na tych samych prawach do arsenału naszych środków, na jakich znajduje się tam rym, dla którego nie chcemy wypaczać treści lub naginać obrazów. A jeśli przypadkiem schodzi się jej użycie z pewnym prymitywem formy, jest ona wtedy nawet dobrym uzmysłowieniem tego. Pastuch śpiewający na łące starą piosenkę, w której odzywa się długim echem przez wieki idącym krzyk serca ludzkiego wezbranego tęsknotą, bliższy jest tej formie w swej tradycji niż obciążona erudycją wiedza dzisiejszego inteligenta.

Jeżeli trzeba mi jeszcze powiedzieć, z kim łączy nas krewieństwo duchowe, do którego z dumą się przyznajemy — wskazać muszę na Harendzie Jana Kasprowicza. Jego *Księga ubogich* i ostatnio *Mój świat* w gęślikowych melodiach zamknięty to nasz świat, w którym czujne serce poety nie szukając egzotycznych tematów, znalazło je w najbliższym swym otoczeniu i w najprostsze je przeniosło słowa, by dać wyraz temu człowieczeństwu, które poszukuje bóstwa na drodze własnej doli-niedoli miżernej.

Tyle o „Czartaku”. Trudno mi było pogodzić rolę informatora czy propagatora z własnym przekonaniem o tym, jak poezja działać powinna. Wiem, że ona sama nie może mówić dobitnie, gdyż byłaby wtedy wymową, nie może też nazywać rzeczy po imieniu, lecz co najwyżej dyskretnie je wskazywać stojące w cieniu. Ewokuje tylko burzę lub ciszę,

śmiejach czy łkaniem, kojarzy uśmiech z błękitem, łzy z rosą, by niespodzianym chwytem odemknąć tę taką furtkę, którą wychodzimy czasem na poufną rozmowę z własną duszą. Wtedy ją rozumiemy i wtedy nie potrzebujemy jej długich i uczonych wywodów. Jest tylko odzwierciedleniem tych skarbów, które nosimy w sobie.

Tekst zapisany w zeszycie szkolnym z okładką w kolorze terakoty, na 25 numerowanych stronicach (*nb.* Szantroch pisał w zasadzie na stronicach nieparzystych — na odwrocie dawał uzupełnienia) z licznymi poprawkami, skreśleniami i uzupełnieniami. Według notatki autora na okładce zeszytu został napisany 6 marca 1929 i wygłoszony po raz pierwszy w Żywcu 7 kwietnia 1929, w Poznaniu zaś — po przeróbkach — 28 sierpnia 1929.

¹ Edward Kozikowski (1891—1980), poeta, eseista. W 1922 r. wraz z Zegadłowiczem założył grupę literacką Czartak, z której wystąpił w jesieni 1929. — Janina Brzostowska (ur. 1907), poetka i powieściopisarka. W latach 1923—1929 była członkiem Czartaka (zob. E. Kozikowski, *Portret Zegadłowicza bez ramy. Opowieść biograficzna na tle wspomnień osobistych*. Warszawa 1966, s. 100, 283 n., 299).

² Zofia Kossak-Szczucka, ^{2°} voto Szatkowska (1890—1968). W latach 1927—1930 była członkiem Czartaka. — Jan Wiktor (1890—1967). Od 1927 do 1930 r. był członkiem Czartaka. — Wiktor Hanys (właśc. Józef Słemieński, ur. 1907), poeta. W latach 1927—1928 był członkiem Czartaka (zob. Kozikowski, *op. cit.*, s. 213, 301, 244. — K. Foryś, *Studium o Czartaku*. Praca magisterska na UJ, Kraków 1933 [Archiwum UJ, sygn. KM 48], s. 39).

³ Fakt ten zakwestionował S. Kot (*Szkolnictwo parafialne w Małopolsce XVI—XVIII w.* Lwów 1912, s. 262) w oparciu o materiały wizytacji kościelnych.

⁴ E. Zegadłowicz, *Noc świętego Jana Ewangelisty. Misterium balladowe w siedmiu sferach*. Wadowice 1924.

⁵ Jan Nepomucen Miller (1890—1977), krytyk literacki, poeta, współzałożyciel w 1922 r. Czartaka, z którego odszedł latem 1923 r. (zob. Kozikowski, *op. cit.*, s. 98). Gorący orędownik uniwersalizmu, wystąpił z napastliwą krytyką Mickiewicza z powodu *Pana Tadeusza* jako symbolu sielskiej prowincji (zob. J. N. Miller: *U źródeł uniwersalizmu w poezji polskiej*. „Przegląd Warszawski” 1924, nr 38; *Uniwersalizm w twórczości Młodej Polski*. Jw., nr 39; *Mickiewicz w świetle niepodległości*. „Wiadomości Literackie” 1925, nr 3), wywołało to gorące polemiki, ciągnące się do 1929 roku.

⁶ Bolesław Leśmian (1878—1937) w 1922 r. nawiązał krótkotrwałą współpracę z Czartakiem. Połączyła Leśmiana z tą grupą problematyka natury i cywilizacji, mitu powrotu i mitu poety jako człowieka pierwotnego, a szczególnie mitologia ludowa i folklor słowiański. Jednak Leśmian nie był zwolennikiem czynienia z Beskidu — by użyć sformułowania Zegadłowicza — „pępka świata, ziemi wybranej, z której miałyby promieniować ideologia czartakowska”, i ograniczania się do partykularyzmu prowincjonalnego (zob. Kozikowski, *op. cit.*, s. 73).

⁷ „Czartak”. Zbór poetów w Beskidzie. [Nr 2]. Warszawa 1925, s. 8, 10 (wstęp E. Kozikowskiego).

⁸ K. Sosnowski: *Beskid Mały*. „Wierchy” 1925, s. 151; *Przewodnik po Beskidach Zachodnich*. Kraków 1926.

⁹ E. Zegadłowicz, *Powsinogi beskidzkie. Sześć ballad z poematu „Dziwanny”*. Wadowice 1923. Wyd. nast.: 1924, 1927, 1929.

¹⁰ E. Zegadłowicz, *Wielka Nowina w Beskidzie. Sześć ballad z poematu „Wielka Nowina”*. Wadowice 1923.

¹¹ Szantroch mówi o ideach futuryzmu i Awangardy. Czyni m.in. aluzję do utworu B. Jasińskiego pt. *Nuż w bżuhu*; „katarynki” to aluzja do wierszy J. Przybosa z 1928 r. (*Niewidzialni; Powrót, czyli Malejące góry*) zawierających krytyczne spojrzenie na miasto: obraz chłopa zagubionego w stołecznym wirze, którego „trwożą koła samochodów, karuzeli, katarynek”; na łamach „Zwrotnicy” (1926, nr 7) Przybós wystąpił z prowokacyjnym, nie wyważonym artykułem pt. *Chamuły poezji*, wymierzonym przeciwko Kasprowiczowi, Wittlinowi i Zegadłowiczowi.

¹² Zob. C. Norwid, *Promethidion. Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem*. W: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. G om u l i c k i. T. 3. Warszawa 1971, s. 445—446.

To w tym — o pięknem przypowieść ma leży!...
I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę,
Jako chorągiew na prac ludzkich wieży,
Nie jak zabawkę ani jak naukę,
Lecz jak najwyższe z rzemioł apostoła
I jak najniższą modlitwę anioła.

¹³ „Czartak”. Zbór poetów w Beskidzie. [Nr 3]. Kraków 1928.

¹⁴ Józef Birkenmajer (1897—1939), historyk literatury, poeta, tłumacz. W latach 1927—1930 był członkiem Czartaka (zob. K o z i k o w s k i, *op. cit.*, s. 213, 301).

¹⁵ Julian Fałat (1853—1929) w numerze 3 „Czartaka” reprodukował dwie litografie z widokami z Bystrej. — Wojciech Weiss (1875—1950) w numerze 3 „Czartaka” reprodukował litografię z widokiem Kalwarii Zebrzydowskiej. — Felician Szczęsny Kowarski (1890—1948) w numerze 3 „Czartaka” reprodukował litografię *Baca*. — Zbigniew Pronaszko (1885—1958) w numerze 3 „Czartaka” wykonał wizerunki poetów z grupy skupionej wokół pisma, okładkę oraz reprodukował litografię *Ulica w Suchej*. — Jan Piotr Hrynkowski (Hryńkowski, 1891—1971), malarz i grafik, w numerze 2 „Czartaka” wykonał drzeworyty podobizn poetów grupy, a w numerze 3 reprodukował litografię *Cyganka*. — Edward Porządkowski (dat życia nie udało się ustalić), grafik, opracował graficznie numery 1 i 2 „Czartaka”, wykonując jednocześnie drzeworyty do pisma. W numerze 3 „Czartaka” reprodukował drzeworyt *Poławiacze piasku*; był też wielokrotnie ilustratorem książek Zegadłowicza. — Ludwik Misky (1884—1934), malarz i grafik, ilustrował numer 1 „Czartaka”, w numerze 2 wykonał drzeworyty poetów, a w numerze 3 reprodukował trzy drzeworyty ilustrujące *Jałowiec* Zegadłowicza oraz reprodukował litografię *Czartak*. — Zbigniew Gedliczka (1888—1957), malarz i grafik, w numerze 3 „Czartaka” wykonał inicjał do *Przedmowy* Zegadłowicza oraz reprodukował drzeworyt *Jabłonka*.

¹⁶ Zob. *Przedmowę* Zegadłowicza do numeru 3 „Czartaka” (s. 14).

¹⁷ St. A. M à g r. Nie udało mi się rozwiązać inicjałów imion ani dotrzeć do tekstu wspomnianej recenzji w „Prager Presse”.

¹⁸ Władysław Leopold J a w o r s k i (1865—1930), publicysta, prawnik, profesor UJ. Prace swe wiązał z ogólnofilozoficznymi koncepcjami Tomasza z Akwinu, J. de Maistre’a i innych.

¹⁹ Roman D y b o s k i (1883—1945), anglista, profesor UJ. Mowa zapewne o jego poglądach wyrażonych w pracy *Modern Polish Literature* (1924).

²⁰ Feliks G w i ź d ź (1885—1952), podhalański pisarz, działacz społeczno-polityczny. — Józef Jedlicz (właściwie Józef K a p u ś c i e ń s k i, 1878—1955), poeta, pisarz, publicysta, w swojej twórczości sięgał do tematyki podhalańskiej, współorganizator w 1907 r. Związku Teatrów i Chórów Włościańskich.

²¹ E. Z e g a d ł o w i c z: *Nawiedzeni. Misterium balladowe w 3 aktach*. Wadowice 1925; *Lampka oliwna. Tragedia w 3 aktach*. Wadowice 1925; *Głaz graniczny. Dramat w 3 aktach*. Warszawa 1925. Premiera *Lampki oliwnej* odbyła się 31 maja

1924 w teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie, natomiast premiera *Głazu granicznego* 2 listopada 1925 w Teatrze „Odrodzenie” w Warszawie (na Pradze).

²² Kalwaria Zebrzydowska — miasteczko koło Wadowic, miejsce tradycyjnych odpustów odbywających się 15 sierpnia (od początku XVII w.), a także misteriiów pasyjnych. Oberammergau — miejscowość w Bawarii słynna z przedstawień pasyjnych wykonywanych przez mieszkańców co 10 lat.

2

WIECZÓR AUTORSKI

W audycji dzisiejszej, którą wypełnię recytacją mych poezji, muszę podać niejako radiosłuchaczom swój wizytowy bilet literacki.

Nie będę się ani ganił przecież, ani zachwalał. Ażeby jednak znaleźć oddźwięk zrozumienia dla utworów pochodzących z różnych okresów czasu, powiedzieć muszę, że tworzę już dwadzieścia lat. Niestare wiersze, które przeczytam, odnajduję na tle wspomnień dla mnie wciąż żywych, młodości pełnej błędów i pomyłek, ale i serdecznie zawsze szczerzej. Była to sielanka dawnych dobrych czasów. Późniejsze grzmią już lata wielką wojną, która wodziła mnie po straszliwych polach śmiertelnych zapasów. Z tego czasu pochodzą dwa zbiorki poezji mych, *Z lutni żołnierza* i *W zorzach krwi*, wydane swego czasu przez Naczelny Komitet Narodowy. Potem, w 1924 r., wydałem zbiór poezji przed- i powojennych *Cyklady*. Od tej pory stałem się obywatelem Beskidu i „Czartaka”, o którym mówiłem już w pierwszym mym odczycie. Wiersze czytać będę w porządku chronologicznym. Kto inny może przeczytałby je lepiej. Ja niestety deklamatorem nie jestem.

Zachował się tylko ten fragment wystąpienia Szantrocha w poznańskiej rozgłośni radiowej z 28 sierpnia 1929 — zapisany na jednej nie numerowanej kartce z zeszytu szkolnego. Po odczytaniu tego tekstu autor recytował swe wiersze.

3

ZIELONE ŚWIĘTA U ZEGADŁOWICZA

Odczyt w radio krakowskim dn. 10 VI 1933 roku, godz. 16³⁰

. Tak jakoś złożyło się, że u Zegadłowicza nie byłem jeszcze po jego powrocie z Poznania. Wprawdzie już w grudniu ubiegłego roku miałem dobrą ku temu sposobność, gdy młodzież wadowicka czciła dziesięciolecie „Czartaka”, na które i Zegadłowicz wzywał mnie gorąco, ale ostatecznie nie byłem i żałuję. Byłbym wcześniej prawie o pół roku dowiedział się [o] zwycięstwie poezji w Beskidzie. Przecież to ziemia, którą przeszedłem w zachwycie oczu, przecież to Kocierz i Królowa Wyżna, Leskowiec i het po Babią Górę mój „krajobraz muzyczny” i szlak Św. Wojciecha przez Mucharz¹, droga do Suchej, szlak powsinogów prastary, z mijaną wciąż i przekraczaną Skawą. To właśnie Czartak-legenda i Czar-

tak — nasz zbór poetów w Beskidzie. To wreszcie Gorzeń Górny², dziś jakby serce tej ziemi, dworek Zegadłowicza, gdzie tyle przeżyło się chwil najlepszych, nocy przegadanych do świtu prawie, który witaliśmy, młodzi zapaleńcy, tak jak Grecy morze witali okrzykiem: *thàlassa*.

Tam każdy kąt prawie przywodzi na myśl dzieje przyjaźni przez długie lata tak bliskiej w bezustannym prawie z sobą obcowaniu. Więc ten pokój, w którym straszycie, a tam przy kominku na piętrze zredagowaliśmy jednej nocy zimowej 1924 roku *Wirydarz ku czci Marszałka Piłsudskiego*³. Tutaj snuła się opowieść Emila o weselu cygańskim⁴. Tu pierwsza czwórka „Czartaka”⁵ po długiej radzie pocałunkiem zatwierdziła braterstwo poetyckie i tyle, tyle tych wspomnień wychodzi stamtąd..., że doprawdy nie wiem, gdzie pomieści je Emil w napoczętej już trzema tomami powieści o Mikołaju Srebrempisanym⁶.

Ale wtedy był Gorzeń pustelnią jakby, do której szło się rzadziej gościńcem, częściej na przelaj przez las na Dzwonku⁷, a często wszedłszy tam do domu, nie uświadczysz w domu żywej duszy, znajdowało się Emila gdzieś nad Skawą czy na samotnym spacerze na Grodzisku⁸. Wtedy schodziliśmy się tam jak spiskowcy. Z rzadka tylko zaglądnął ktoś obcy, a jeśli się pojawił, patrzył na nas nieufnie, czuł się nieswojo. Bo jakże. Przyłaził tam do nas na pogawędkę stary Wowro⁹, ostatni świątkarz Beskidu, i łyknąwszy jaki taki kieliszek opowiadał o nagiej duszy w raju, jak on ją widzi i wystruga z kloca lipowego, albo jako oto św. Krzysztof przenosić będzie dzieciątko przez wodę, naturalnie przez Skawę, której nurt przeświecał właśnie z daleka przez drzewa.

I tak się jakoś wszystko układało, że Zegadłowicza *Noc św. Jana Ewangelisty* rozgrywała się w jego dworku, *Nawiedzeni* na obejściu jego, że dla mnie *Droga*, wiersz mój¹⁰, który, jak napisał Kozikowski, zdecydował o naszym braterstwie, była drogą z Wadowic do Gorzenia, a Kozikowskiego *Dzwonek Najświętszej Panny*¹¹ odzywa się w burzę lekotliwym dźwiękiem z Goryczkowca, zaś Brzostowska swoje *Topole* zobaczyła niedaleko stamtąd, bo w Radoczy. Zapuszczaliśmy potem coraz dalsze zagony po Alwernię¹² z Birkenmajerem, po Babią Górę i Pieniny, skąd Jan Wiktor wyszedł ku nam ze swym ukochanym Burkiem, po Bystrą¹³, gdzie Fałat włodarzył, po Kalwarię, po której chodził z tęczową paletą Weiss Wojciech, po Górki Wielkie¹⁴, skąd szły legendy beskidzkiego Śląska Kossak-Szczuckiej¹⁵, po Ślemień¹⁶ koło Żywca wreszcie z jego powsinogą poetyckim, najmłodszym z nas, Józefem Hanysem¹⁷. I tak zagarnialiśmy coraz dalsze obszary dla wyobraźni naszej, która wiązała się coraz silniej z tą ziemią.

Cieszył się Zegadłowicz z naszej czartakskiej ekspansji i sam jakby z przełęczą jakiej patrzył w świat. Poza naszym jednak bractwem zaufanym Gorzeń był jednak wciąż jeszcze pustelnią, w której darzyły się Emilowi dzieła coraz urodziwsze. Tłoczył je najpierw Foltyn¹⁸, jako małe książeczki na precudnym czerpanym papierze, aż wreszcie zjawiły się

wydania zbiorowe warszawskie *Dziwanny* objętości co najmniej *Biblii* Leopoldy, *Dom jałowcowy*, *Dęby pod jedlnią*. Przyszły lata twórczości Zegadłowicza scenicznej, sukcesy *Lampki oliwnej*, *Alcesty*, *Nawiedzonych* w Krakowie, Poznaniu, Warszawie, Lublinie, Wilnie i Łodzi. Przyszło powodzenie jego tłumaczeń *Fausta* Goethego i *Turandot* Gozziego. Z powodzeniem zaczęły się i przykrości na wielkim świecie nieuniknione. Tu i ówdzie przykre głosy krytyki, złośliwości, przekąsy, polemiki. Aż wreszcie pewnego dnia Zegadłowicz wyjechał na stałe do Poznania, a i my, bractwo Czartaka, rozeszliśmy się po świecie. O tym Poznaniu różne chodziły wieści, że źle i że dobrze. Zegadłowicz był tam redaktorem „Tęczy”, kierownikiem literackim Teatru Polskiego, dyrektorem Radia, aż wreszcie zrobił się huczek z listem „Jego Emilencji” wydrukowanym w „Dwutygodniku Literackim”¹⁹ i Zegadłowicz wrócił do Gorzenia.

Wybierałem się wtedy w odwiedziny i odkładałem je. Zjechaliśmy się na uroczystościach Wyspiańskiego²⁰, które przypomniały nam podczas pochodu na Skalkę, że tak samo nieśliśmy wieniec od Czartaka na pogrzebie Słowackiego²¹, aż jednego dnia przyszedł po mnie z smutną wieścią Kazimierz Czachowski, że Zegadłowicza przywieziono w ciężkim stanie na klinikę, gdzie może będzie musiał poddać się ciężkiej operacji.

Nie było tak źle. Ugadaliśmy się znowu na odwiedzinach w szpitalu przez dobrych kilka tygodni. Choroba chorobą, leki lekami, ale poeta żyje swoim światem, choćby zapakowano go do izby szpitalnej. I tam jest okno z wykrawkiem nieba widocznym z wysoka. Choroba się skończyła, lekarze, ludzie nauki są przyjaciółmi poetów, a na kłopoty jest rada w otusze i wierze w ludzi, którzy przecież w Polsce potrafią być ludźmi naprawdę dobrymi, choćby ich godność na najwyższych posadziła stolcach. I bezpośrednio potem zaproszenie od regionalnego komitetu jubileuszowego w Wadowicach na Zielone Świąta, na uroczystości dwudziestopięciolecia twórczości Emila Zegadłowicza.

Przyznam się otwarcie, że trochę mi się zrobiło przykro z przypomnienia, że już dwadzieścia pięć lat odnotowano przyjacielowi do aktów jakby, a potem przestraszył mnie nieco program tych uroczystości wyczerpujący i jubilata, i gości na przestrzeni dwu dni od rana do nocy. Odtworzyłem w sobie różne imponderabilia takich obchodów z nieuniknionym w małym miasteczku pochodem strażaków w hełmach, z nadmiarem gorliwości obchodnej u ludzi po staremu tromtadrackich, a z poezją bratających się chyba po knajpach, jako z przyspiewką zacną *Wszystkie rybki śpią w jeziorze*. Ale ostatecznie nie sposób było nie pojechać, gdy tyle innych serdecznych wezwań odzywało się ze wspomnień, a i nowa tęsknota pogwarki z przyjacielem, choćby na jubileuszu.

Dzień pierwszy minął pod znakiem oficjalności, jak zresztą przypuszczałem. Mimo wszystkie jednak zastrzeżenia czy krytycyzmy tak łatwo się nasuwające jakże szlachetnie wyglądały skromne Wadowice przystro-

jone flagami narodowymi. Te okna domów przybrane dywanami i zielonią. Ten tłum uroczysty. Więc jednak święto poezji obowiązuje, więc to jednak jest potrzebą. Nie zapomnę podobnego wrażenia, jakie odniosłem z pochodu na Skałkę z hołdem do krypty Wyspiańskiego, pochodu przez dzielnicę żydowską Kazimierz. Wszędzie tłumy skupione i poważne. W każdym oknie szabasowe świeczniki zapalone, wszystko co najcenniejsze w jakiejś rodzinie, dywan czy obraz, wystawione, okna przeładowane natłokiem głów i milczenie — milczenie wymowne całym natłokiem wzruszenia. Może skala tu w Wadowicach była inna, może więcej tu było jakiejś radości, dumy i uśmiechu, który udzielił się nawet ugrzecznionym policjantom. Może to wiosna i dzień słoneczny, i poeta żywy razem wśród tych ludzi. Ale coś podobnego i bardzo szlachetnego.

Więc rano od Gorzenia przywozi poetę z rodziną na wozie drabinia-
stym w sześć koni banderia chłopska. W pięknym barokowym kościele uroczyste nabożeństwo. Kościół nabity. Mnóstwo ludzi na rynku przed kościołem. Po nabożeństwie pochód na ul. Tatrzańską tę właśnie wiodącą do Gorzenia, którą komisarz rządowy miasta²² przemianowuje uroczyscie na ul. Emila Zegadłowicza. Odsłonięcie tablicy — muzyka — podziękowanie. Potem uroczyste posiedzenie rady miejskiej z powzięciem jednomyślniej uchwały mianowania poety honorowym obywatelem miasta. Tu moment ciekawy! Zegadłowicz w przemówieniu z radością podkreśla, że może iść śladem ojca swojego, którego Wadowice obdarowały tą samą godnością, którą po ojcu niejako dziedziczy. Poranek w „Sokole”. Hołd młodzieży. Przemawia wzruszająco uczennica Polniakówna. Brata się z poetą opowiadaniem o swoich przeżyciach związanych ze szkołą, do której drepce po tych samych ulicach tak samo patrząc na zegar na wieży, jak to i on robił, gdy był w jej wieku. Idą delegacje szkół. Dzieci zasypują Zegadłowicza kwiatami, które rosną w jakiś kopczyk spory, pachnący, barwny, serdeczny. Wreszcie otwarcie wystawy z rzeźbą młodego rzeźbiarza Bałysa²³ — portretem poety — na pierwszym planie.

Sniadanie zapoznawcze w restauracji Wysogłada. Zjawia się mnóstwo miejscowych obywateli. Gwar, ożywienie, toasty. Wieczorem akademія. Zagaja ją dr Kossek. Przemówienia oficjalne reprezentanta p. wojewody, konserwatora Tretera²⁴, konsula czeskiego, p. Maixnera²⁵, i przedstawiciela poselstwa rumuńskiego z Warszawy, p. Cotrusa²⁶, delegata kuratorium Horbackiego²⁷. Odczyt Bocheńskiego²⁸ o twórczości poety. Fragment z misterium *Nawiedzeni*. Dzień pierwszy uroczystości zakończony. Niejeden delegat przemęczony. Vlastimil Hoffman żegna się z poetą. Musi już wracać do swoich madonn na Salwator. Unosi stąd najczulsze — jak mówi — wspomnienia.

Drugi dzień uroczystości, który już w programie zapowiadał się ciekawie, przeszedł oczekiwania, zarówno komitetu jak i gości. Gdy niektórzy odjechali już po dniu pierwszym, drudzy zjeżdżają dopiero. Wczesnym popołudniem droga do Gorzenia tłoczy się od pojazdów i pieszej

pielgrzymki. Pogoda piękna, dzień słoneczny. Sypią się auta, mijając na skrócie ku dworkowi poety bramę triumfalną. Zajeżdżamy w dwa samochody przed dom świeżo wybielony, wymoszczony zielenią. Wchodzimy do dworku.

Gospodarz otworzył na oścież wszystkie pokoje na dole i na piętrze. A jest co oglądać. Biblioteka pełna białych kruków, rzadkich wydawnictw. Teki pełne ciekawej grafiki, makaty, ceramika, świątkarnia i obrazy, pełno obrazów, rzeźb, medali, ciekawostek, które wszyscy oglądają i komentują. Wchodzą wciąż nowi goście, delegaci. Tworzą się grupki snujące się po domu otwartym, brzęczącym jak ul w rozmowach. Kilka pań przybyłych z literaturą z Krakowa rzuca w tę atmosferę żywy śmiech życia. Tam w kącie Wysocka Stanisława opowiada coś o teatrze, a tam znów malarz Hryńkowski rysuje przy oknie córeczki Emila, Ate i Halszkę. Proszą o autografy. Wchodzą i wychodzą.

Tymczasem od Wadowic ciągnie już pochód delegacji, zjawia się auto „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, z którego wysiada dr Zbigniew Grabowski²⁹. Zajeżdża pan wojewoda Kwaśniewski³⁰. Czyni się coraz tłumniej, gwarniej. Zabieramy się na polankę pod Grodziskiem niedaleko od dworu, gdzie odbyć się ma składanie życzeń jubilatowi. Powoli ściągają tam wszyscy. Mnożą się barwne stroje ludowe. Tu i ówdzie odzywa się muzyka. Zegadłowicz zasiada w towarzystwie rodziny, wojewody, konsulów czeskiego i rumuńskiego na zboczu Grodziska. Otaczamy go kołem. Przed tłum wydostają się fotografowie i robią zdjęcie po zdjęciu.

Zaczyna się akt hołdu. Otwiera go krótkim a żywym i świeżym przemówieniem poseł Hyla³¹, przybrany w sukmanę. Sypią się mowy jedna za drugą. Słuchane i nie słuchane, przerywane nawet wybuchami idących muzyk, bo równocześnie przesuwają się jakby defilada kół młodzieży ze wszystkich wsi i miejscowości beskidzkich, idą dzieci z kwiatami, kładą u stóp jubilata olbrzymi kołacz, to znów gaik ustrojony i słowiańską jakąś dziwnie znakowaną cechą³². Właśnie przemawia imieniem miasta dr Tadeusz Kudliński³³, a tu precyzyjnie się inna delegacja wiejska, która popisuje się tańcami. Staje wreszcie przed poetą delegacja oficerów 12 p[ułku] p[piechoty] i przez usta pułkownika Raczyńskiego³⁴ składa żołnierskie życzenia, wybucha gromki polonez muzyki wojskowej.

Wreszcie tłum młodzieży odprawił swój spontaniczny w bezładzie hołd. U stóp Zegadłowicza piętrzą się kwiaty i dary, mowy toczą się dalej już spokojnie słuchane. Przemawiam i ja³⁵ imieniem Czartaka i Krakowskiego Związku Zawodowego Literatów. Poseł Pochmarski³⁶ imieniem teatru krakowskiego, p[an] Nowicki³⁷ delegat Związku Nauczycielstwa; wizytator Horbacki. I znów mowy się przerywają. Nadciągają Podhalanie i góral jakiś w gwarze się rozrzewnia, idą Podhalanie, na gęśliczkach grają. I rwie się ten korowód, i miesza. Jedno zaskakuje na drugie,

a jest w tym wszystkim szczerą bezpośredniością, jakąś żywiołowością ogromną. Tak Beskid czci swego piewcę.

Związek poezji z ziemią, z życiem, człowiekiem, stał się obowiązkiem prostej wzajemności. Nikt tego jeszcze dobrze nie rozumie, co ściągnęło te tłumy ku cichej siedzibie poety, co zawładnęło tymi ludźmi, ten i ów usiłuje sobie zdać sprawę, którędy i jak doszło do tego, że dnia tego w Beskidzie poezja odniosła wielkie zwycięstwo i triumf odprawiła. Nacownymi się stały moce utajone. Politycy i społecznicy cieszą się z dodatniej rachuby. Literaci są oszołomieni. Zaznaczyłem to w swym przemówieniu, że to właśnie wróciły do poety jego w świat szeroki wysłane uczucia-posłania, wróciły jak ptaki do gniazda.

Wreszcie przerwa. Wracamy do dworku, który znów przeludnia się, wypełniony po brzegi falą gości przybyłych. Każdy radzi sobie sam i raczy się tym, co napotka. Lecz już trzeba się spieszyć i nie ominąć *Sobótki* Jana Kochanowskiego. Ta sama to *Sobótka* w przepięknym opracowaniu muzycznym prof. Titza³⁸ z Wadowic, którą inscenizowałem na obchód Kochanowskiego przed trzema laty³⁹. Płonie na środku ogień zapalony. Dwanaście panien jednako ubranych i byliną przepasanych śpiewa i mówi pieśni. Czaruje wszystkich wspaniałą język Kochanowskiego, który w żywej interpretacji na tle doskonałej muzyki ocieka miodem syconej staropolszczyzny. A to wszystko na tle zieleni pod lasem, przy wschodzącej już lunie, przy rozwianych wstęgach tanecznicy sobótkowych, daje jakąś nieprawdopodobną, zjawiskową feerię słowiańskiej samorodności.

Opuszczamy polanę skąpani w tym uroku na gorąco i nieprędko z tego ochłoniemy. A oto już w domu stoły uginają się w sieniach pod zastawą bogatą. Zegadłowicz w roli gospodarza zaprasza najserdeczniej. Krzepimy się jadem i napojem. Gwar szerzy się coraz żywszy, znajomi skrzykują się wśród tłumu, brzęczą szklanki i kielichy. Przechodzimy do salonu, gdzie znów gęste zrywają się toasty i wiwaty. Przemawia dr Grabowski imieniem młodych literatów. W pewnej chwili atmosfera czyni się tak silnie napięta uczuciowo, że wszyscy otaczają kołem Zegadłowicza, który dumny jest ze swych gości... Równocześnie w stodole rzną od ucha do ucha wiejskie muzyki — to gospodarz podejmuje wszystkich, którzy się zjawili. Na wzgórzach płoną sobótki. Noc dymi oparami westchnień serdecznych.

Niestety. Czas nagli. Jutro trzeba być w Krakowie. Emil wytacza omszony gąsiorek miodu, spełniamy strzemienne. Chyłkiem wyjeżdżamy zostawiając za sobą ten dwór pełen gwaru, tańca i muzyki. Ten jubileusz był czymś tak żywym, że nie sposób go, połknąwszy, od razu strawić. Wiem, że myśleć będę nad niejednym, co tam mnie uderzyło. To nie jest rzecz błaha. W każdym razie wiem na pewno, że było to zwycięstwo poezji w Beskidzie.

Pustelnia stała się miejscem pielgrzymek.
Słowo stało się ciałem.

Tekst zapisany na 17 numerowanych kartach wyrwanych ze szkolnego zeszytu bez okładek. Na spłowiełej niebieskiej kopercie listowej podpis autora oraz tytuł i informacja o czasie i miejscu wygłoszenia odczytu.

¹ Kocierz — przełęcz wysokości 718 m n.p.m. w Beskidzie Małym, pomiędzy Żywcem a Andrychowem. — Królowa Wyżna — szczyt wysokości 819 m w Beskidzie Małym. — Leskowiec — szczyt wysokości 922 m w Beskidzie Małym. — Mucharz — wieś w powiecie wadowickim; według tradycji należy do najstarszych osiedli w Beskidzie Małym i jego początki sięgają przełomu X i XI wieku. Miejskowa legenda głosi, że w Mucharzu kazał św. Wojciech.

² Gorzeń Górny — wieś nad Skawą ok. 5 km na południe od Wadowic.

³ *Wirydarz ku czci Marszałka Piłsudskiego*, napisany z okazji imienin Piłsudskiego (przed 19 marca 1924) wspólnie przez Zegadłowicza i Szantrocha, nie ukazał się drukiem — ponoć był to telegram przesłany pocztą do Piłsudskiego. Los rękopisu jest nam nie znany.

⁴ E. Zegadłowicz, *Ballada o królu cygańskim*. W: *Dziewanny. Poemat. 1919—1926*. Warszawa—Kraków 1927.

⁵ Tj. Emil Zegadłowicz, Edward Kozikowski, Janina Brzostowska i Tadeusz Szantroch.

⁶ E. Zegadłowicz, *Żywot Mikołaja Srebrempisanego*. Cz. 1—3. Poznań 1927—1929.

⁷ Dzwonek — niewielkie wzniesienie między Wadowicami a Gorzeniem.

⁸ Idzie o domniemane grodzisko na cyplu Skawy na północ od Gorzenia Górnego.

⁹ Andrzej (właśc. Jędrzej) Wowro (Wawro) (1864—1945), rzeźbiarz ludowy z Gorzenia Dolnego koło Wadowic.

¹⁰ W: Szantroch, *Cyklady*, s. 77—79. Wiersz ten dedykował autor Zegadłowiczowi.

¹¹ E. Kozikowski, *Dzwonek Najświętszej Panny*. „Czartak” [nr 3], s. 82.

¹² Goryczkowiec — wzniesienie 375 m między Gorzeniem Górnym a Gorzeniem Dolnym. — Radocza — wieś nad Skawą ok. 5 km na północ od Wadowic. — Alwernia — wieś w powiecie chrzanowskim. J. Brzostowska zamieściła w „Czartaku” (nr 2, s. 26) swój wiersz *Topole w Radoczycy*.

¹³ Bystra — wieś w powiecie myślenickim koło Jordanowa.

¹⁴ Górki Wielkie — wieś na zachód od Bielska, koło Skoczowa.

¹⁵ Idzie o książki Z. Kossak-Szczuckiej: *Wielcy i mali*. Kraków 1927; *Nieznamy kraj*. Warszawa 1932.

¹⁶ Slemień — wieś pomiędzy Suchą a Żywcem.

¹⁷ Idzie oczywiście o Wiktora Hanysa.

¹⁸ Franciszek Foltyn, właściciel drukarni w Wadowicach, drukował wiele prac Zegadłowicza.

¹⁹ W latach 1927—1932 Zegadłowicz żył w Poznaniu, gdzie był redaktorem „Tęczy” (kwiecień 1928 — styczeń 1929), kierownikiem literackim Teatru Polskiego w Poznaniu (1927—1930), a także dyrektorem programowym Polskiego Radia (luty 1929 — marzec 1932). 18 grudnia 1931 opublikował w numerze 1 „Dwutygodnika Literackiego” *List pasterski*, w którym piętnował zafowanie środowiska poznańskiego. List ten Zegadłowicz podpisał: Wasza Emilencja.

²⁰ Chodzi o uroczystości 25-lecia śmierci Stanisława Wyspiańskiego obchodzone w Krakowie 27 listopada 1932.

²¹ Grupa Czartak złożyła podczas pogrzebu Juliusza Słowackiego na Wawelu w czerwcu 1927 wieniec z jedliny, jałowca i kłosów żyta ozdobiony ptaszkami Wowry. Wieniec nieśli Zegadłowicz, Szantroch, Wiktor oraz Hanys. Zob. „Czartak” [nr 3], s. 211.

²² Komisarzem rządowym Wadowic w 1933 r. był dr Kossek.

²³ Wincenty Stanisław Bałys (ok. 1910—1939).

²⁴ Bogdan Treter, od 1931 r. konserwator zabytków województwa krakowskiego (konserwator i kierownik Oddziału Sztuki w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie).

²⁵ Maixner (imienia nie udało mi się ustalić), konsul Republiki Czechosłowackiej w Krakowie w 1933 roku.

²⁶ Aron Cotrus, publicysta, *attaché* prasowy poselstwa rumuńskiego w Warszawie. Zegadłowicz swoje *Tematy rumuńskie* wydane w 1931 r. zawdzięczał — jak zaznaczył w przedmowie — znajomości i przyjaźni z Cotrusem.

²⁷ Władysław Horbacki, wizytator Okręgu Szkolnego Krakowskiego, fizyk.

²⁸ Aleksander Bocheński (ur. 1904), pisarz i publicysta.

²⁹ Zbigniew Grabowski (1903—1976), dziennikarz, od 1928 r. redaktor „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Swoją relację z uroczystości opublikował w tym piśmie 7 czerwca 1933 (nr 156, s. 10).

³⁰ Mikołaj Kwaśniewski (1871—1940), w latach 1928—1935 wojewoda krakowski.

³¹ Wincenty Hyla z Brzeźnicy, poseł na sejm w latach 1928—1933 z okręgu wadowickiego (z listy BBWR).

³² Lekcja niepewna na skutek uszkodzenia karty, może chodzi o góralską cudzę.

³³ Tadeusz Kudliński — jak wspomina w książce *Młodości mej stolica* (Warszawa 1970, s. 415) — na uroczystości w Gorzeniu reprezentował prezydenta Krakowa, Władysława Belinę-Prażmowskiego.

³⁴ Racyjnyński (imienia nie udało się ustalić), pułkownik, w 1933 r. dowódca 12 pułku piechoty stacjonującego w Wadowicach.

³⁵ Tekst *Mowy Tadeusza Szantrocha na jubileuszu 25-lecia twórczości Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym*, 5 czerwca 1933 (zapisany ołówkiem na 3 kartkach z zeszytu szkolnego) znajduje się w posiadaniu córki Szantrocha — Krystyny Wachałewskiej. Cytuję go w całości:

Kochany Emilu!

Ogromnie się cieszę, że tak właśnie mogę przemówić do Ciebie mając wyrazić Ci najserdeczniejsze życzenia, a czynię to najpierw w moim własnym imieniu jako stary przyjaciel, w imię Czartaka, który złączył drogi nasze poetyckie, w imię Krakowskiego Związku Zawodowego Literatów i „Gazety Literackiej”.

Nie będę rozwodził się nad tym, czym jesteś i czego dokonałeś. Wypowiedzieli to już inni. Po świecie rozleciały się dobrą nowiną skrzydlate rzesze Twych utworów-posłań, których od dwudziestu pięciu lat pamiętam najdawniejsze poloty, i one to zwołały tę liczną tu do Ciebie pielgrzymkę. Właśnie wróciły na chwilę do gniazda. Bo wszystkie Twe uskrzydłone słowa-posłania były wysłannikami przede wszystkim miłości, w Tobie tak szeroko, bo aż do wszechświata rozpiętej, wszystkie wylatywały z lotnym, świeżym porywem uczucia, w zawołaniu wiary serdecznej w człowieka. I oto dziś wracają do Ciebie, patrz, te właśnie uczucia, oddane Ci przez ludzi, którzy je wchłonęli, i możesz je rozeznać wszystkie z ojcowskim wzruszeniem rozpatrując ukochane Ci ich znamiona. To — myślę — najwięcej Cię może w świecie tym ucieszy. A potem jakże nie mamy witać się z uśmiechem mądrej radości, gdy przede wszystkim wita Cię tak matka najpierwsza — przyroda, której znasz, podsłuchałeś, wszystkie najlepsze szepty i drgnienia. Ona wymościła Ci zielenią dom na przyjęcie gości i łaskawie tu dziś gazduje w dniu pogodnym, czarując nas wszystkich słowiańską starą gościnnością. Toteż czujemy się tu u siebie w domu.

Chodzimy przecież mocno po ziemi, ziemi, która jedna nie zawodzi, której prawem życie wieczyste, zasiew i żniwo. Od niej nauczyłeś się filozofii i poetyki. Ona wszędzie najtrwalszą jest opoką, choć tylu innych zapomniało o niej na wygodnym asfalcie. I ta ziemia własna — siewna opoka najprawdziwsza i symboliczna, umiłowana przez Ciebie i przez czartakowców, w tym najpiękniejszym kącie Beskidu jakże hojnie oddaje Ci Twą do niej miłość. Ze wzruszeniem oglądamy to silne oparcie Twoje Anteuszowe. Ono wiąże nas silniej jeszcze z Tobą udowadniając najżywiej prawdę Twych posłań, umacnia nasze przekonanie, że tylko w tym naj-

ściślejszym związku, jaki zachodzi między człowiekiem, ziemią, przyrodą i jej życiem, rodzi się źródło poezji prawdziwej — sztuki narodowej najniezależniejszej, bo samorodnej. Jeśli życzeń moich dla Ciebie nie potrzebuję rozwozić, a zawsze je wszystkie uosabiam w serdecznym bratnim uścisku, nie sposób mi nie wyrazić tutaj czci dla ziemi, która Cię zrodziła i umie Cię ocenić.

Beskidowi i ziemi wadowickiej cześć i pochwała!

³⁶ Bolesław Pochmarski (1883—1945), w latach 1932—1935 kierownik literackiej sceny im. J. Słowackiego w Krakowie, poseł na sejm w latach 1928—1933 (z listy BBWR).

³⁷ Eustachy Nowicki (1885—1954), w latach 1931—1933 kurator Okręgu Szkolnego Krakowskiego.

³⁸ Józef Titz, w latach 1925—1939 nauczyciel śpiewu i języka niemieckiego w gimnazjum w Wadowicach.

³⁹ Według zapisek Szantrocha wieczór ku uczczeniu 400-lecia urodzin Jana Kochanowskiego odbył się w Wadowicach 18 czerwca 1930.

AN E K S

Nieznany list Emila Zegadłowicza do Tadeusza Szantrocha

Gorzeń Górny
4 kwietnia
1924.

Kochany Tadzium!

Nie wyłażę jeszcze z domu, lecz już lepiej, serce mi mocno dokuczalo.

Przesyłam Ci kilimy¹, jeden dla Ciebie, drugi dla Bielika². Ciekaw jestem, jak się Wam, Drodzy Państwo, podobał będzie Wasz. Na ścianie powinien dobrze wyglądać, ma dość dyskretne przejścia barwne³.

Co z Tobą słyhać? Czy *Cyklady* robią się? Ile już arkuszy? Kochany! Proszę, skłaniaj Foltina⁴ do spieszego forsowania *Wirydarza*⁵, chodzi o 200 egzemplarzy prędko, reszta może być później.

Dziwnie wyjąłowy jestem, po prostu przednowek.

Pa! Całuję Cię
Pani⁶ mocne rąk ucałowania
Emil Zegadłowicz

List został odnaleziony w 1985 r. podczas porządkowania archiwum rodzinnego córki Tadeusza Szantrocha — Krystyny Wąchalewskiej. Jest to zapisana jednostronnie, granatowym atramentem, kartka cienkiego, białego (obecnie żółtkiego) papieru o formacie 21,3 × 24,4 cm. Pismo czytelne, choć dość niestaranne. Koperta nie zachowała się. Pozostałe listy Zegadłowicza do Szantrocha zostały przekazane przez rodzinę w 1960 r. do zbiorów Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie (sygn. 6647) i wydane w 1964 r. przez J. Dużyka (zob. przypis 1 do wstępu, s. 240).

¹ Niewątpliwie z założonej wspólnie kilimiarni (o tym przedsięwzięciu pisałem we wstępie, s. 240), której bankructwo źle wpłynęło na stan zdrowia Zegadłowicza. Pisał o tym w grudniu 1923 do E. Kozikowskiego (cyt. za: *Portret Zegadłowicza bez ramy*, s. 103): „walnie przyczyniły się do stanu podłego zdrowia i te

zgryzoty, bezmiar zgryzów, raty, weksle, weksle, raty — wszystko, jak na mnie, w olbrzymie idące sumy, zgoniłem paręset milionów [marek polskich], lecz to wszystko mało”. Zob. też E. Kozikowski, *Między plotką a prawdą*. Kraków 1961, s. 197.

² Lekcja niepewna. Być może chodzi o Franciszka Piotra Bielaka (1892—1973), krakowskiego pedagoga i historyka literatury, lub też o Juliusza Bijaka, emerytowanego generała austriackiego, mieszkającego koło Wadowic, jednego z prywatnych mecenasów „Czartaka”.

³ Kilim ten znajdował się w mieszkaniu Szantrocha, jego córka Krystyna zachowała portret ojca namalowany w 1931 r. przez Ludwika Machalskiego, z owym kilimem jako tłem dla postaci.

⁴ Franciszek Foltin był kolegą szkolnym Zegadłowicza i właścicielem niewielkiej drukarni w Wadowicach.

⁵ Jak już wspomniano (przypis 3 do tekstu *Zielone Święta u Zegadłowicza*, s. 257), *Wirydarz poetycki ku czci marszałka Józefa Piłsudskiego* napisany przez Zegadłowicza i Szantrocha nie ukazał się drukiem.

⁶ Tj. Józefie Wandzie z Utschików Szantrochowej (1901—1970), od r. 1923 żonie Tadeusza.